

# SZCZUTEK

Prenumerata we Lwowie wynosi całorocznie 10 złr., półrocznie 5 złr., ćwierćrocznie 2 złr. 50 ct., miesięcznie 85 ct.

Numer pojedynczy kosztuje 20 ct.

Dodatek zawiera łamigłówki, szarady, zadania szachowe i inseraty.

Inseraty drukują się za opłatą 6 ct. od wiersza drobnym drukiem w jednej szpalcie. Stronnica inseratowa zawiera cztery szpalty.

Inseraty przyjmują: Administracja „Szczutka” przy ul. Łyczakowskiej 4. 3

W Wiedniu Biura ogłoszeń: Haasensteina & Voglera, Rudolfa Mossego i A. Oppellika.

W Paryżu: Adam. Rue de St. Peres 81.



Szczutek wychodzi od roku 1868

Prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi całorocznie 10 złr., półrocznie 5 złr., ćwierćrocznie 2 złr. 50 ct., miesięcznie 85 ct.

W Wielkim księstwie Poznańskim 3 talary 50 fen.

We Francji, Szwajcarii i Włoszech całorocznie 16 franków.

Prenumerować można w Administracji „Szczutka” przy ulicy Łyczakowskiej l. 3., we wszystkich księgarniach, agencjach dzienników i we wszystkich urzędach pocztowych.

Reklamacyj nie opłaca się.

Listy przyjmuje się tylko opłacone. Manuskryptów nie zwraca się.

PISMO SATYRYCZNO-POLITYCZNE.

## Nowa era.

*Ciesz się duszo galicyjska,  
I w pokorze wielbij Pana;  
Już niebawem twoja droga  
„Różyczkami” będzie stana...*

*Wielka doba się już zbliża,  
Brzaskiem wita cię z daleka;  
Galicyjska biedna duszo,  
Twe zbawienie odtąd w „c. k.”*

*Porzuć marne sny, czezą złude,  
Zapleśniate rojeń graty;  
Stul w pokorze głowę, uszy,  
Czytaj same wciąż **Amtsblatj**.*

*Ta lektura cię pouczy,  
Jaki w kraju duch dziś wieje;  
Z każdym dniem burmistrze nikną,  
W komisarzach — miast nadzieje.*

*Tarnów, Przemyśl, Rzeszów, Gródek,  
(Nieskończona długa lista),*

*Autonomji się lekają,  
Jak zesańca Antychrysta.*

*Najszczęśliwszym jest w opinii  
Gród, któremu się nadarza  
Wejść pod opiekuńcze skrzydła  
Rządowego komisarza.*

*Weiaż widoczniej w całym kraju  
Owa forma górę bierze;  
Nawet Lwów, by mieć to szczęście,  
Starań dość dokłada szczerze...*

*Przyjdzie czas, że duch ten wejdzie  
W całe nasze **Schalten-Walten**,  
Landsdragonów z grobu wskrzesim,  
**Alles bleiben wird beim Alten!***

*I z bezrzędu ciemnej nocy  
Zejdzie wówczas dla Polaka  
Nowe słońce, co nad wszystkim  
Swe roztoczy blaski „c. k.”*



## Rozmowa Bismarka

z żydkiem z „Nowej Pressy“.

(Telegram).

— Pan wiesz z kim mówisz, ale ja nie wiem, kto pan jesteś.

— Jestem redaktorem „Nowej Pressy“, mości książę i ekscellencjo...

— A więc żyd.

— Niby żyd, niby nie żyd — nu ja jestem żurnalista i chcę wiedzieć, co książę myśli o przyszłości Austrii?

— A aspanu co do tego?

— Proszę księcia, mnie Austrija więcej interesuje, niż Jeruzalem i to nowe państwo Hirsza, daję słowo honoru.

— Wierzę panu, wierzę, lepiej wam nigdzie nie będzie. Otóż możesz pan Austrii powiedzieć, że ja zawsze protegować będę.

— Bardzo dziękuję księciu w imieniu całej Austrii — bardzo dziękuję. Jeżeli książę chce, to wyrobimy dla księcia posadę u nas kanclerza.

— Czyś pan zawarował?

— Nu — a pan Beust? Czy my go nie zrobili wielkim człowiekiem, a był przedtem w Dreznie niczem.

— Mój panie, możebyś pan sobie raczył pójść do djabła.

— Do usług księcia.

— Radzę prędko — bo mój pies...

(Reszta telegramu nieczytelna).

## Koleje w Kongresówce.

Polską działawę wydalają  
Moskaluszki całą zgrają  
Z służby kolejowej...

Ot, na darmo czas swój tracą,  
Bo czyż przyda się to na co,  
O zakute głowy!

Wszystko łatwo plemie wraże  
W rozbewstwienu swem dokaże...  
Maszyny, — tor cały,

Gmachy z ciosu, budki z drzewa  
Mogą chrzest Pobiednoscewa  
Wziąć, szymnie dla chwały...

Lecz jednego, rozwściekieni,  
Żadna siła nie odmieni,

Ni carskie narzędzie :

Pod moskiewską tą koleją

— Wszak nie złudna-ś, o, nadziejo? —  
Ziemia... polską będzie.

G O G O .



Gogo dziś na posterunku —  
Jutro bowiem dzień zaświta,  
Kiedy znowu swoje blaski  
Sława rzuci mu obfita.

Dzień wyścigów! Lwowskie derby!  
Nerwy moje wyteżone —  
Niecierpliwie jutra czekam  
I gorączką cały płonę.

Fakt to bowiem zbyt doniosły,  
By traktować go przez ramię;  
Szykiem swoim na wyścigach  
Gogo obojętność złamię.

By zaś spełnić wielkie dzieło,  
Nie wpaść czasem w jaką matnię,  
Przygotować trzeba wszystko,  
Przygotować skrupulatnie.

Na honorze mym gogowskim  
Być nie może żadnej szczyrby;  
Nową chlubną dla mnie kartą  
Musi być jutrzejsze derby.

Zamówiłem już z Krakowa  
Modny *derbyrock* bez zwłoki;

Ach, genialny wynalazek  
Te specjalne *derbyrocki*!

Nim nadejdzie, przed zwierciadłem  
Wystudjować muszę miny;  
Wszak wiadomo i w tym zakresie  
Gogo dotąd mistrz jedyny.

Platonicznie jednak tylko  
Wyścigami myśl mą cieszę;  
Gogo zajmie stanowisko  
Jak dotychczas wciąż — li piesze!

## Plotki.

Pewien wiceprezydent pewnej rady szkolnej, w pewnym kraiczku polecił podobno podwładnym swoim głodomorom (czytaj „nauczycielom ludowym“), abonować tylko pewne pisma, wdawać się tylko z pewnymi ludźmi, a pewnych znowu unikać i komunikować mu tylko pewne wiadomości...

Wszystkie te pewności mogą wkrótce pewnego wiceprezydenta uczynić na wysokiem jego stanowisko bardzo... niepewnym!

## ŚWIĘTY.

Dziwna biega wieść po kraju...  
Znany „ktoś“ jadł obiad w Raju...  
Najkrnąbrniejsze elementy,  
Widzą więc ztąd, że on... święty!

## PROJEKT.

By upiększyć miasto Lwów  
Towarzystwo zawiązano...  
Jak ma ono spełnić cel,  
Rzeczą jeszcze nie jest znana.  
Jedna tylko z uchwał dziś  
W mieście krąży coraz szerzej:  
By upiększyć miasto Lwów  
Przenieść je stąd precz należy!

## F E J L E T O N .

## CZEPECZEK.

Do ostatniej chwili nie wiedziano, czy Tecia zechce zostać żoną Henryka.

Dziewczyną była niespokojna i płochliwa, jak pliszka. Już, już miano nakryć ją dłonią i przytrzymać za skrzydełka — ale raptem wyslizgiwała się z palców i odlatywała, kiwając filuternie kaszmirowym, koronkami okrytym ogonkiem.

Henryk rozpaczał, to sprawę jego pogorszało.

Takie rozchwiane, jak Tecia, powoje, najchętniej obwijają się około drzew, szorstkich choćby, lecz krzepkich...

— Mazgaj! — mawiał o Henryku jego stryj, stary kawaler... z amatorstwa. — Powinien huknąć: mościa panno, dość młynkowań? gdy ci się podobał, to daj gęby i niech będzie koniec! gdy nie, to mi figę pokaż, a pojadę szukać — ładniejszej!

Ale rumiany młodzieniec (Henryk miał twarz, jak rajskie jabłko) dostawał drżenia na samą myśl o tem.

Niestalość Teci była tem bardziej rażąca, że zamieniła już ona z Henrykiem zaręczynowe pierścionki.

Dzień ślubu, jak miraż przed Arabem, uciekał przed młodzieńcem coraz dalej i dalej...

Bywały godziny, w których Tecia z zachwycającą rezygnacją, zakrywwszy oczy dłońmi rękami, szeptała cichutko a miękko:  
— Zgoda...

Bywały dni, w których rzęsy jej osuwały się tylko do połowy źrenic, a z ust, dwuznacznie w kącikach podniesionych, wybiegało tajemnicze:

— Nie wiem...

I bywały tygodnie, w których zmieniona w chochlika, w psotną rusalkę, w Mefista niemal (w Mefista, dodajmy, z chabrowemi oczyma i złotą, jak dojrzały jęczmień, grzywką) na wszystkie prośby, na wszystkie perswazje i na wszystkie wybuchy, miała jedną odpowiedź:

— Nie, nie i... nie:

Właśnie jednego z takich okropnych tygodni, nieznośna ta istota siedziała w saloniku, na niskim, perską materją obitym *pufie* i bawiła się okręcaniem na palec swego zło-

cistego loka — przy niej zaś, a właściwie nad nią, stał cały hufiec mężnie wyglądających niewiast, który postanowił zwyciężyć, albo... zasiąść do poobiedniej kawy ze śmie-tanką.

Były tam: matka Teci, ciotka Teci i kuzynka Teci, oraz matka Henryka, ciotka Henryka i kuzynka Henryka.

Była także stara szwaczka, szyjąca dla Teci wyprawę.

— Powiedz, serce, co ci się w moim Henryku nie podoba? Jeśli nie lubisz wąsów, będzie nosił brodę, jak nieboszczyk jego ojciec...

Tak mówiła jedna matka.

— Weź na uwagę, Teci, że każda kobieta przeznaczoną jest do małżeństwa. Gdybym ja była przez kaprys odrzuciła rękę twego ojca, cóżby dzisiaj działo się z tobą?

Tak mówiła druga matka.

Ciotki jęczały na różne tony: „zastanów się! unityguj się!“, a kuzynki wycalały Tecię w prawy i lewy policzek, błagając o litość nad „biednym chłopczyką“.

— On taki śliczniusi, ten pan Henryczek, jak najdojrzałsza reneta! śpiewało w głębi stare pannisko, nawlekaniem igły zajęte.

## Imci pan Onufry.



— Jak ludzie sobie w mieście mówili, tak ós i stało się — i tera właściwie nie-wiedzieć, czy płakać, czy śmiać się. Niby rada maistracka jest, a niby nie ma, bo zaczynają znowuś gdzieś niektórzy uciekać, i jak tak dalej pójdzie, to zostanie ino sama wieża ratuszowa. A znowuś bieda grozi tedy, że czarny pan Michał chce dokoniecznie pisać skargę do Wiednia na całe miasto i oczywiście także na białego pana Michała — bo właściwie w tem sęk i z tego cała kalamancja w mieście, że się biały Michał z czarnym za lby wodzą. Durny naród myśli, że to o jakie wielkie ceregiele chodzi, i bije się między sobą — a tu cała wojna o to, kto będzie figurą w mieście, czy pan Michalski, czy pan Walichiewicz. Jenteligeny znowuś, jak zawsze, jeden trzyma się poły pana Walichiewicza, a drugi pana Michalskiego, bo zwyczajnie spekuluje każdy, czyby i on nie został jaką figurą w mieście.

Dosyć, że ós takiego rozgardjaszu jeszcze nie było na świecie, jak ós tera w lwowskim maistracie i w całym mieście, a z tej niebogi autonomji to się już tak ludzie śmieją, że aż żal bierze. A kum z gubernji ino poświstuje, naweć jak piwo pije, to śwista sobie. Jeszcze z tego poświstywania będzie jakaś bieda, ale jak będzie bieda, i jak ós naprawdę kumisarz będzie birgermajstrem, to najże sobie i biały pan Michał i czarny pan Rajwachowicz powinszują, bo to oni tego piwa nawarzyli.

Gdzieniektórzy gwałtem chcą tera wybrać pana Rajwachowicza do maistratu, aby ós nim zalepić tę dziurę, co po Rusmanie się zrobiła. Nie wiedzieć, jak to pójdzie, ale ponoś tak się zrobi. Kum Jacek, co sobie zwykle pokpiwa, powiada, że w maistracie nudno jest bez pana Rajwachowicza, bo nie ma nikogo coby tak dobrze beszał. Ale właściwie powiedziawszy, naj się dzieje co chce, ino naj się kum z gubernji nie śmieje, bo to by ciężko było wytrzymać, jakby kum wygrał. Nawećby już na piwo ciężko było iść, bo człowiekiem trzęsłaby mankolja czarna na widok kuma — taj tylko!

## SEJM.

*W ministerjach kotataja,  
Aby sejm zwołano;  
Rząd się godzi... Oh, uprzejmość  
Rządu — rzeczą znaną.*

*Jednem tylko on się martwi;  
Biedni ci postowie!  
Czyż im mało jeszcze trudów?  
Że też sejm im w głowie!*

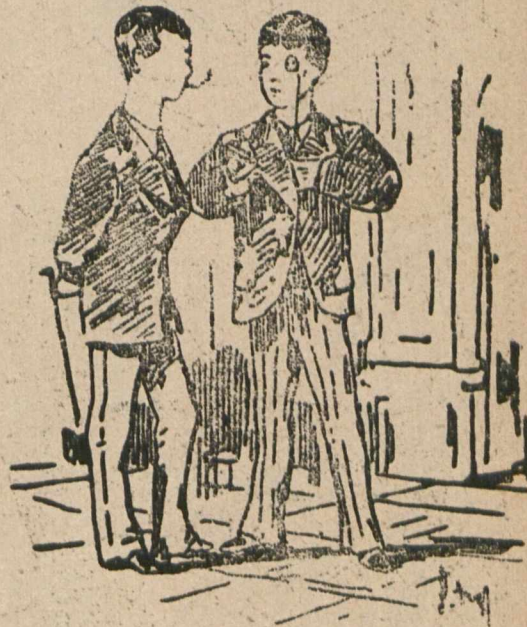
*„Po co sejmu? rzewnie pyta...  
Wszakże sami wiecie,  
Że wam w zimie jest za zimno,  
Za gorąco — w lecie!”*

## Ostatnie wiadomości.

Ruskie Towarzystwo gimnastyczne na wzór „Sokoła“ bliskie jest powstania. Dowiadujemy się właśnie, iż ułożono już statuta i omówiono dokładnie sprawę stroju dla członków, przyczem Towarzystwo otrzymać ma nazwę: „Dziec\*) ukraińska“.

Aufentyczne...

## ROZMOWA GOGATEK.



— Ty! Korci mnie jazda na welocypedzie...

— Ja nawet dałem się już fotografować na welocypedzie i mam już dosyć tego dobrego.

## Korespondencje redakcji.

— Rk. we Lwowie. — Niemilosierne pan nas trapi swojemi pomysłami. — XXX. w T. Ależ panie — gdzież zdrowy sens. — W. we Lwowie. Narzecie zgłosiłeś się pan!

\*) Zdaje się „Sicz“, a nie „Dziec“ — przypisek zecera.

Ale Teci milczała jak głaz, i tylko główka jej, chwiejąca się miarowo na prawo i na lewo, uparcie mówiła:

— Nie, nie i... nie!

Więc chór kobiet wykrzyknął z rozpaczą:

— Dlaczego?...

A niewieści szatanek, roztrzepawszy nerwowym ruchem włosy i zakrywwszy nimi twarz, jak maską, ryknął nadąsanym głosem:

— Dlatego, że nie!

Miał nastąpić wybuch — ale w tej chwili przyniesiono list i pudełko.

Jedno i drugie przysyłała ciotka, mieszkająca w Warszawie.

List objaśniał, że w pudełku mieści się prezent ślubny dla Teci.

Skruszono pieczęcie, rozerwano różowe opaski, wyrzucono na posadzkę stos angielskiej, szeleszczącej bibułki, i wydobyto z pudełka — czepeczek.

Nie wiem, kto i z czego cacko to stworzył — przekonany wszakże jestem, że był to artysta, i że miał chwilę prawdziwego natchnienia.

Być może, iż za materyał użył on tureckiej jedwabnej tkaniny i szarych koronek francuskich, ale być może również, iż przy pomocy wróżki cudotwórczej uprządl to arcydziełko z pajęczyny, wyłoczonej słońcem i wybrylantowanej rosa...

Matki, ciotki i kuzynki podawały je sobie z rąk do rąk, oglądając, admirując, wygładzając zgniecioną koronkę i próbując w palcach gatunku materyi.

Tecia w pierwszej chwili ani patrzeć nań nie chciała.

Ale ponieważ można być bardzo nadąsaną, a zarazem mieć umysł czuły na podszepety ciekawości, zerknęła więc na czepeczek naprzód kącikiem lewego oka, potem całem okiem lewem, potem całem prawem, potem lewem i prawem jednocześnie, a wreszcie ujęła go machinalnie końcami smukłych paluszków i również machinalnie włożyła na głowę...

Zaledwie zaś umieściła go na właściwym miejscu i w sposób właściwy, chór niewiast zawołał z zachwytem:

— Ach, Teciu! jakże ci w tym czepeczku prześliznie!

I posypały się gradem wykrzykniki:

— Wyglądasz jak różyczka!

— Jak cherubinek!

— Jak żurnal paryzki!

— Jak twoja matka przed osiemnastu laty!

— Jak... *kopersztych!* — dośpiewała z kącika stara pracownica igły.

Tecia podniosła się z miną zimnej i obojętnej na holdy królowej (szczególna ta

dziewczyna wszystkie miny posiadała w swym repertuarze) i spokojnym krokiem podeszła do lustra.

Ale w miarę jak wpatrywała się w siebie, blask jakiś wewnętrzny występował jej na twarz i wszystkie rysy przeistaczał cudownie...

Kapryśne fałdki zniknęły z czoła, brewki rozsuwały się i gładziły, w oczach rozpalalo się łagodne, niebieskie światło, na usta wreszcie wchodził uśmiezek powściągliwy a namiętny, jaki zdobywa twarze pasterek ze starej saskiej porcelany...

Przeistoczona tak i nie zdejmując z włosów czepeczka, który był jakby djademem jej królewskości, podeszła do matki Henryka, pochyliła się przed nią i nadstawiając zarumienioną buzię do pocałowania, rzekła:

— Za tydzień nazwiesz mnie pani — synową...

A gdy kobiety rzuciły się do niej z wzbuchami wdzięczności i rozkosznego wzruszenia, do ończyła półgłosem do siebie:

— Bo tylko w ten sposób mogę osiąść prawo do noszenia tego ślicznego stroika.

W. G.

# Na wiedeńskim bruku.



Bismarck: „Czuje się tu w domu jakby w Berlinie — tylko hołoto krzyez  
głoński, ażeby się w Berlinie...”